OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 5-go KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 95

Szaleńczy czyn studenta-desperata.
Zaszył się w stogu siana gdzie przeleżał bez jadła i napoju dwa tygodnie.
Historja o dwóch damach—trucícielkach okazała się fantazją.

Warszawa, 5 kwietnia.

Przed kilku dniami podaliśmy sensacyjną wiadomość o tajemniczej zbrodni zapomocą uśpienia narkotykiem, dokonanej rzekomo przez szajkę usypiaczy w pociągu na osobie 26-letniego studenta Henryka Asłanowicza, z zawodu **leśnika**, mieszkańca wsi Grabowa m. **Kamionka** - Strumiłowa w Małopolscce.

Asłanowicz pierwotnie zeznał, jakoby jakieś dwie eleganckie damy poczęstowały go papierosami, po wypaleniu których stracił przytomność, przyczem jakoby zrabowano mu pieniądze i biżuterję na sumę 3.000 zł.

Obecnie po przeprowadzeniu śledztwa zagadkowa ta sprawa znalazła następujące wyjaśnienie.

Niezwykłe odkrycie zrobiły dwie wieśniaczki z pod Milanówka. Rozbierając stóg siana, natrafiły na ludzkie nogi.

Przerażone niewiasty pobiegły do gospodarza i oświadczyły, **że w** stogu leży trup. Istotnie w sianie **znaleziono** mężczyznę chudego i tak osłabionego, że z trudem odpowiadał na pytania.

Przewieziono go do szpitala w Grodzisku. Po drodze stracił przytomność Lekarze stwierdzili wycieńczenie z głodu.

Nazajutrz, dzięki troskliwej opiece, na twarzy chorego zakwitł rumieniec, oczy nabrały blasku.

Nieznajomy podał się za 26-letniego Henryka Asłanowicza, studenta uniwersytetu lwowskiego. Opowiedział zdumiewającą historję.

Oto pokłóciwszy się z żoną, postanowił usunąć się od życia rodzinnego. Pojechał do Częstochowy, by

wstąpić do zakonu O.O. Paulinów.

Ale po przybyciu na miejsce zrozumiał, że nie sądzono mu jest przywdziać szaty duchowne, wobec czego zaczął szukać posady.

Był w Warszawie, potem wyjechał do Wilna, przeczytawszy ogłoszenie w gazecie, spóźnił się jednak, co go tak speszyło, że zdecydował się na samobójstwo.

Posiadaną gotówkę w sumie 3 tysięcy złotych przepił, kwit bagażowy podarł i sam nie wie dlaczego za ostatnie grosze kupił bilet kolejowy do Krakowa.

Minąwszy Warszawę, wyjrzał z wagonu przez okno i zauważył malowniczą miejscowość. Na tabliczce stacyjnej odczytał nazwę Milanówek. Wysiadł i pobrnął gdzie oczy poniosą.

Długo szukał rzeki, lub jakiego urwiska, skąd możnaby skoczyć w objęcia śmierci. Nie znalazł.

Desperat postanowił

zamorzyć się głodem.

By mu nikt nie przeszkadzał, zaszył się w stogu siana, gdzie przeleżał okrągłe **czternaście dni bez wody i pokarmu.**

Stan zdrowia głodomora nie budzi obaw. Za tydzień odzyska siły. Oby wieść o tym wypadku dotarła do krewnych w Małopolsce.

Aresztowania na poczcie warszawskiej
Woźny i urzędniczka aresztowani za nadużycia.

Warszawa, 5 kwietnia.

Na polecenie administracyjnych władz pocztowych, policja aresztowała wczoraj urzędniczkę pocztową Helenę Brantefeld i niejakiego Kaz. Święcickiego (Browarna 20) pod ciężkim zarzutem nadużyć przy sprzedaży już raz użytych i skasowanych znaczków pocztowych i stemplowych.

Urzędnicy pocztowi zauważyli, że w ostatnim czasie na deklaracjach radjowych znajdują się zużyte znaczki, które sprzedaje publiczności woźny w budynku głównej poczty Franciszek Szymański.

Przesłuchany zeznał, że znaczki otrzymywał do sprzedaży od urzędniczki Brantefeld. Ta znów była w kontakcie ze Święcickim, u którego podczas rewizji znaleziono wielką ilość podejrzanych znaczków stemplowych i pocztowych.

Polka skarży wytwórnię „Ufa"
z powodu wyświetlania filmu „Metropolis".

Berlin, 5 kwietnia.

Swiat kinematograficzny Berlina poruszony jest wiadomością o skardze sądowej, jaką wniosła przez adwokata Handberga pani dr. Wanda Doebeke przeciw znanej berlińskiej wytwórni kinematograficznej „Ufa-film" z powodu wyświetlenia filmu „Metropolis".

Pani dr. Wanda Doebeke, jest polka, prawdziwe jej nazwisko Wanda Ursyn. Rodaczka nasza złożyła firmie „Ufa" swoją powieść kinematograficzną „Metropolis" jako pracę konkursową.

Praca ta nie została wyróżnioną. Po upływie jednak kilku miesięcy „Ufa" przystąpiła do realizacji filmu i bez porozumienia z p. Doebeke zmieniła w kilku miejscach scenarjusz.

Autorka twierdzi, że zmiany poczynione w scenarjuszu, szczególnie w ostatnich dwóch aktach, psują zupełnie fabułę treści. Ponieważ zaś „Ufa" podpisała p. Doebeke pełnem nazwiskiem pod zmienionym własnowolnie scenarjuszem autorka czuje się pokrzywdzoną i żąda odszkodowania w kwocie 50.000 mk. niem.

Omawiając sprawę p. Doebeke, pismo fachowe „Die Film Welt" przyznaje naszej rodaczce słuszność jej pretensji i wyraża przekonanie, że sądy niemieckie muszą raz na zawsze położyć kres samowolnym zmianom powieści i scenarjuszy przez wytwórnie niemieckie.

Wynik procesu p. Doebeke przeciw „Ufie" oczekiwany jest z wielką niecierpliwością i zaciekawieniem.

Obłąkany uczeń
podpalił wiejskie zagrody.

Łódź, 5 kwietnia.

Nocy ubiegłej nad wsią Wrzosowa ukazała się krwawa łuna.

Paliły się stodoły z których płomienie przeniosły się na pobliskie zagrody.

Mieszkańcy Wrzosowy zajęli się akcją ratunkową. W ciągu niespełna godziny pożar, grożący zniszczeniem całej wiosce, został stłumiony.

Na miejsce pożaru przybyły władze policyjne.

Ponieważ nie ulegało wątpliwości, iż pożar, który wybuchł jednocześnie w trzech odległych od siebie stodołach, powstał wskutek podpalenia wdrożono energiczne śledztwo.

Okazało się, iż sprawcą pożaru był 20-letni Stanisław Jaklewicz, uczeń gimnazjum częstochowskiego. Jaklewicz od pewnego czasu zdradzał objawy rozstroju nerwowego.

Onegdaj młodzieniec uciekł z domu rodzicielskiego i udał się do wsi Wrzosowej, gdzie widziano go przechadzającego się po polach.

W nocy obłąkany krążył po wiosce podpalając przy pomocy zapałek słomiane strzechy stodół. Jakiś gospodarz zauważył skuloną postać w pobliżu jego zagrody i skierował się ku niej.

Jaklewicz rzucił się do ucieczki, przesadził płot i schronił się w zabudowaniu fabrycznem.

Tam też go aresztowała policja.

Jaklewicz został skierowany do zakładu dla umysłowo-chorych.

Proces M. Lindego i Baua
o sfałszowanie podpisu ś. p. Huberta Lindego.

Warszawa, 5 kwietnia.

Sensacją dnia w sądach jest dziś proces p. Marjana Lindego, który wspól z p. Wilhelmem Bauem zasiędzie na ławie oskarżonych pod zarzutem sfałszowania podpisu ś.p. Huberta Lindego na dokumencie gwarancyjnym na sumę 80 tys. zł.

Sprawa jest b. trudna wobec śmierci głównego świadka ś.p. Huberta Lindego.

Obronę oskarżonych wnoszą adwokaci Śmiarowski (M. Linde) i W. Brokman (W. Bau).

Podprokurator
przed sądem w Poznaniu.

Poznań, 5 kwietnia.

Przed izbą karną sądu okręgowego odbyła się rozprawa przeciwko podprokuratorowi sądu powiatowego St. Szymańskiemu, oskarżonemu o nadużycie władzy. Podprokurator S. został zawieszony w urzędowaniu, a dochodzenie ustaliło winę oskarżonego.

Rozprawę odroczono celem poddania oskarżonego badaniom psychjatrycznym.

W szponach morfiny.
Dramatyczne sceny w areszcie lwowskim.

Lwów, 5 kwietnia.

Smutny obraz spustoszenia fizycznego i moralnego, czynionego przez zgubny nałóg morfinizowania się, zaobserwowano w aresztach policyjnych we Lwowie.

Oto aresztowane w niedzielę dwie kobiety lekkich obyczajów za zawodowe morfinizowanie się, dostały ataku szału z powodu braku narkotyku.

Nieszczęśliwe, po minięciu ataku, wyczerpane fizycznie, czołgały się pod drzwiami aresztu, błagając ażeby zastrzyknięto im morfinę, bez której żyć nie mogą.

Ze względu na osłabienie, obie morfinistki przewieziono na pogotowie ratunkowe, które udzieliło im pomocy.

Snieżyca we Francji południowej.

Paryż, 5 kwietnia.

Południowa Francja była ostatniemi dniami terenem niezwykłych zaburzeń atmosferycznych. W Wogezach temperatura obniżyła się poniżej 0. Góry pokryte są 1-metrowym pokładem śniegu. W południowo - wschodniej połaci Francji śnieg pada nieprzerwanie od 8 dni i potworzył zaspy, wskutek czego wiele połączeń kolejowych zostało przerwanych. W wielu miejscowościach burza wyrządziła znaczne szkody. Na morzu Śródziemnem szaleje w dalszym ciągu burza, okręty rybackie są uwięzione w portach, wiele mniejszych okrętów zatonęło.

Chłopi mordują korespondentów sowieckich.

Kijów, 5 kwietnia.

W Czernihowie włościanie zabili korespondenta komunistycznego pisma. Na miejsce zabójstwa wyjechały władze śledcze.

Z Charkowa donoszą, że w tamtejszym sądzie okręgowym rozpoczął się proces przeciwko włościanom, którzy usiłowali zamordować korespondenta pism sowieckich, Mikołajenkę.

W okręgu Niżeńskim włościanie napadli na korespondenta pism sowieckich Krawczenkę i strzałami rewolwerowemi ciężko go zranili.

Wybór królowej królowych

odbył się w Paryżu niezwykle hucznie i wesoło

Maskarada dzieci i triumfalny pochód zachwyciły wszystkich mieszkańców.

Paryż, w marcu.

Zapustny czwartek to ważna data w życiu Paryża. Dnia tego bowiem stolica detronuje jedne, a koronuje nowe swe młode królowe, które różne korporacje oraz dzielnice Paryża wybierają na przeciąg roku.

Efemeryczne te władczynie są to pracujące zazwyczaj, młode dziewczęta. **Każda dostaje przy tej sposobności mały posag, a w dodatku i ładne podarunki.**

Dodać należy, że niektóre prowincje francuskie wybierają również swoje, odrębne królowe. W ciągu bieżącego roku składają one sobie z całą pompą nawzajem wizyty. Nieraz też odbywają dłuższe podróże, organizowane dla nich przez paryski komitet uroczystości. I tak, tegoroczna królowa królowych, p. Bline Lesage, ma udać się aż do Algieru i do Włoch.

Tę ostatnią noc ze środy na czwartek młode kandydatki do tronu napewno źle spały. Ale bo też nielitościwi metereologowie stawiali bardzo pesymistyczne horoskopy co do stanu pogody: **przepowiadali bowiem dzień bardzo chmurny z przebłyskami słońca i deszczem.**

A tymczasem niebo okazało się specjalnie łaskawem dla ich królewskich mości. Od rana też panował w mieście nastrój świąteczny. Jednakowoż młode wybranki już od wczesnej godziny spełniały swe królewskie obowiązki. O godz. 11-ej bowiem miały złożyć wizytę oficjalną w redakcji dziennika „Intransigeant", gdzie je przyjmowano z wielkimi honorami.

Następnie zaś z całą świtą i damami dworu udały się na plac de la Nation, gdzie się sformował pochód, mający defilować przez ulice Paryża.

Powoli też, bo od 2-ej już godziny, tarasy kawiarń zaczęły się zapełniać i to nietylko paryską, ale i po części prowincjonalną publicznością. Dzieci, przemile przebrane za pierrot'ów, za indjan o przepysznych, różnokolorowych pióropuszach, dziewczynki za finezyjne markizy w białych perukach, i za urocze hiszpaneczki, defilowały z powagą, dumne z owacji, jakich im publiczność nie szczędziła.

Z godziny na godzinę tłum rósł, zalewając bulwary i plac Opery. Około 4-ej zrobił się formalny tłok, gdyż jedni przepychali się przez drugich, chcąc dotrzeć do pierwszych rzędów. Specjalnie na ten dzień zmobilizowana policja z trudnością poprostu chwilami utrzymywała porządek. Balkony domów również przepełnione. Na dachach samej Opery i budynku, w którym na dole znajduje się znane „Cafe de la Paix", również widać liczne sylwetki nieoczekiwanych gości.

Aż wreszcie po godzinach oczekiwania, kiedy czas zaczął się już wszystkim dłużyć, jakiś łobuz, który wdrapał się na latarnię, wykrzyknął radośnie:

Pochód królowych się zbliża!

Wierny ten poddany zaczął w entuzjaźmie tak wywijać czapką, że stracił równowagę, i w jednej chwili ześliznąwszy się z piedestału, padł w ramiona jakiegoś pana, który przyjął go oczywiście z małą atencją.

Najpierw ukazały się błyszczące kaski gwardji republikańskiej, która z trudnością torowała sobie drogę w żywym szpalerze ludzkim, potem muzyka, a wreszcie rozpoczął się pochód.

Na wspaniałym, triumfalnym wozie, bogato przybranym girlandami, cały bukiet uroczych główek, od najjaśniejszych blond do najciemniejszych kruczych włosów, strojnych diademami, — to królewe z Mary Simona, królową Paryża na czele, w otoczeniu ich dam dworu.

Uśmiech ładnych ust, rozweselone, błyszczące oczy, podbiły sobie z łatwością całe zastępy admiratorów.

Wszystkie pięknie ubrane, okryte purpurowymi płaszczami, witają publiczność miłym gestem: ręki i pocałunkami.

Ale oto przejeżdżają inne wozy: „Meczet" z arabami w narodowych strojach, kabaret hiszpański „Sewilla", korporacja kucharzy paryskich, wolna gmina Montmartru i cały szereg innych, z których jednak dużo miało raczej charakter reklamy różnych produktów, czego najlepszym dowodem niezliczona ilość najrozmaitszych kartek, które potem zaściełiły bulwary.

Około 6-ej zmęczony tłum zaczął powoli się rozpraszać. I znowu szturmem zdobywano miejsca w kawiarniach i w autobusach. A tymczasem studenci i całe zamaskowane orszaki, trzymając się za ręce, przebiegały, śpiewając wesoło. Przyznać trzeba, że od czasu wojny nigdy jeszcze podobnego napływu publiczności nie było. Ale Paryż już na ulicy, tak jak dawniej, bawić się nie umie i nie lubi. Wesołość bowiem bez trosk zachowały tylko dzieci i młodzież i to jeszcze nie zawsze. Dorośli zaś są raczej tylko widzami.

Gdy królowa Paryża triumfowała na wielkich bulwarach, w Trocadero, t. j. największym popularnym teatrze paryskim, odbyła się koronacja królowej królowych, p. Aline Lesage. Wieczorem odbył się w Operze wspaniały bal maskowy z udziałem wszystkich koronowanych głów i p. Roberte Cusey, przezwanej **„Miss France", t. j.** nowo obranej, klasycznej niemal, piękności, mającej przedstawiać Francję na owym „turnieju międzynarodowym mody w Ameryce.

Przy dźwiękach aż 20 jazz-band'ów tańczono wesoło do świtu i do pierwszych kropli deszczu. Ale dzisiaj już ich królewskie mości obojętne są na pogodę i oddają się „dolce farniente", uśmiechając same do siebie na myśl o jakimś wiernym poddanym, który podbił serce efemerycznej władczyni.



Niebezpieczne zabawy aktorki amerykańskiej p. Myrtle Munson. Lubi ona krokodyle i chętnie z niemi igra.

Kobiety się malowały i szminkowały

już w czasach przedhistorycznych.

Kto myśli, że szminka jest nowoczesnym wynalazkiem jest w wielkim błędzie, bo środki do upiększania służące używane były przez ludy w starożytności z równym zapałem, jak obecnie. Do wodzą tego zresztą różne wykopaliska grobowe z czasów przedhistorycznych i pozostałe pamiątki na piśmie.

Szczególnie często stosowano szminkę w Babilonji i Egipcie, gdzie młode dziewczęta barwiły twarz na biało lub czerwono, malowały białe usta i namaszczały włosy wonnościami. W indjach szminka miała nawet znaczenie religijne, ponieważ każda tamtejsza sekta braminów miała inne cechy charakterystyczne, osiągnięte przy pomocy szminki.

Lecz kobiety indyjskie używały szminki również, a ze wschodu ten kult przyszedł do Grecji, potem do Rzymu, gdzie w czasach cesarstwa doszedł do niezwykłej doskonałości, chociaż poeci współcześni bardzo ośmieszali o kosmetykach pisali i mówili. W historji nowożytnej szminka najbardziej była rozwinięta we Francji, gdzie zwłaszcza w osiemnastym stuleciu doprowadzono ją do przesady.

Wówczas damy z eleganckiego świata były tak pretensjonalne, że szminkowały nietylko twarz, lecz biust, ramiona plecy, dostawało się nawet włosom, bez względu na to, czy to były własne, czy też kupne. Z Francji szminkowanie się przeszło do Niemiec i Austrji, gdzie jednak nie trwało długo. Ale i we Francji straciło ono zwolenniczki wobec wybuchu rewolucji, która przyniosła z sobą pęd powrotu do natury.

Szybko więc znikły peruki, pozostała jednak szminka w pewnym stopniu, chociaż w życiu towarzyskiem nie ma ona wcale prawie zastosowania. Jej miejsce zajął puder różnych rodzajów, całkowicie odpowiadający współczesnym wymaganiom kosmetyki kobiecej.

Z „Szopki Cyrulika".



W czwartek rozpoczyna w Sali Filharmonji gościnę „Szopka Cyrulika" z Warszawy. Powyżej podajemy fotografię kukiełki ministra spraw zagranicznych p. AUGUSTA ZALESKIEGO.

W prasie angielskiej toczy się polemika o policjantki.

W ostatnich czasach toczy się na łamach pism angielskich żywa polemika na temat... policji żeńskiej. Wrogie stanowisko, jakie zajął w stosunku do kobiet policjantek szef policji w Cardiff wywołało dyskusję, w której zabierają głos przedstawiciele organizacji społecznych i służby bezpieczeństwa. Naogół, zdanie przedstawicieli męskiej policji jest nieprzychylne (emancypantki przypisują to „zazdrości zawodowej"). Oto kilka przykładów.

— Kobiety policjantki nie na wiele się przydają, a o ile wiem władze tylko wtedy wysyłają je na miejsce wypadku, gdy w pobliżu znajduje się policjant — powiada szef policji z Bedfordshire.

Natomiast władze z Cambridge wydały policjantkom świadectwo pochlebne. „Służbę bezpieczeństwa w Cambridge pełnią kobiety, które wywiązują się z zadania doskonale, zarówno w sądzie, w więzieniach i szpitalach, jak i na ulicach miasta".

Również w prowincji Essex kobiety policjantki cieszą się ogólnym szacunkiem zwłaszcza podczas wojny pomoc ich była nader wydatna.

Najlepiej idzie praca policjantkom w miastach uniwersyteckich Oxford i Cambridge, wśród inteligentnej młodzieży.

Szerokie spodnie i krótka sukienka

przyczyną zajść ulicznych w Bukareszcie.

Usiłowanie wprowadzenia w Bukareszcie spodni „a la Charleston" spełzło na niczem po wywołaniu nawet rozruchów na głównej ulicy miasta „Calles Victorej".

Kilku młodzieńców należących do „złotej młodzieży" pojawiło się na ulicach stolicy w nowomodnych spodniach które przypominają bardzo starodawne suknie w fałdy, naszych babek z połowy ubiegłego stulecia.

Pojawienie się modnisiów zwróciło natychmiast uwagę przechodni, którzy poczęli kpić z nich niemiłosiernie. Gdy na żbyt dokuczliwe uwagi publiczności młodzieńcy zaczęli się odwzajemniać, doszło do prawdziwej walki ulicznej, w której oczywiście wyznawcy nowej mody ponieśli sromotną i dotkliwą klęskę.

Taki sam los spotkał również kilka panien, które spacerowały po mieście w spódniczkach, nie dosięgających kolan. Dopiero interwencja policji uspokoiła podnieconę umysły.

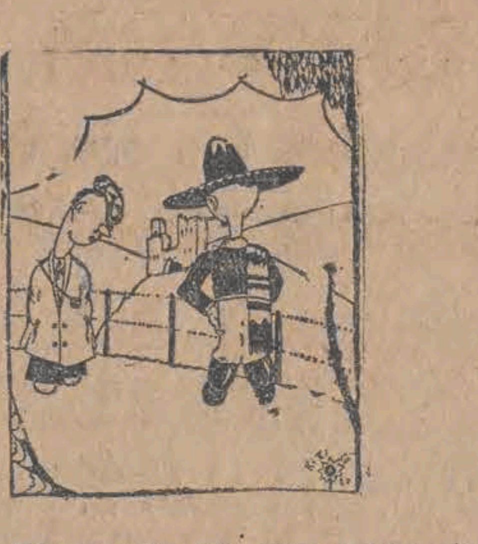


— Czy wolno palić, panie konduktorze?...

— Nie, proszę pana... To jest wagon dla niepalących...

— A cóż mają znaczyć w takim razie niedopałki papierosów, leżące na ziemi?

— To są papierosy, wypalone przez tych, którzy nie pytali o pozwolenie...



Przewodnik: Oto ruiny zamku, zbudowanego w wieku XII-ym przez zdobywców tego kraju...

Turysta: Szkoda, że oni ten zamek zbudowali tak daleko od stacji kolejowej...

Ohydny napad na ulicy.

Złoczyńcy zadali Wolfowi Kuropatwie kilka głębokich ran nożem w okolicy brzucha.

Według krążących wersji był to akt zemsty ze strony podejrzanych osobników.

Łódź, 5 kwietnia.

Wczoraj o godzinie 5-ej popołudniu na przechodzącego ulicą Kielma (na Bałutach) woźnicę Wolfa Kuropatwę, zamieszkałego na Placu Wolności 6 napadło znienacka

kilku podejrzanych osobników,

którzy zadali Kuropatwie kilka

głębokich ran

nożem w okolicy brzucha.

Napadnięty stracił przytomność i osunął się bezwładnie na chodnik,

brocząc krwią.

Na ulicy powstał

popłoch.

Przechodnie rzucili się na pomoc ofierze wypadku, zapominając zupełnie o zatrzymaniu napastników, którzy korzystając z zamieszania

zbiegli

w niewiadomym kierunku.

Zawezwany lekarz pogotowia po zastosowaniu doraźnych środków celem

zatamowania krwi

przewiózł Kuropatwę w stanie

bardzo groźnym

do szpitala św. Józefa na ulicę Drewnowską.

Przybyłe na miejsce wypadku władze policyjne spisały protokół i wszczęły natychmiast

energiczne śledztwo

celem przyłapania napastników.

Według zebranych przez nas na miejscu wypadku informacji napad podejrzanych osobników był

aktem zemsty

ze strony pewnych podejrzanych osób, **które już** dawniej groziły Kuropatwie

śmiercią:

W związku z tym napadem władze policyjne urządziły w dniu wczorajszym między godziną 6-ą a 7-ą wieczorem

cały szereg obław

w melinach złodziejskich na Bałutach, gdzie dokonano szczegółowych rewizji.

Wyniki obław trzymane są narazie w tajemnicy, ale według krążących pogłosek władze śledcze

wpadły już na trop

sprawców ohydnego napadu.

Przywiezionego do szpitala w stanie ciężkim Kuropatwę

poddano natychmiast operacji.

Uszkodzenie ciała poważne.

Według opinji lekarza

jest jednak nadzieja

utrzymania go przy życiu.

Chory czuł się wczoraj wieczorem

lepiej

i nie gorączkował.

Wolf Kuropatwa ma 28 lat i jest ojcem **dwuletniego dziecka.**

Ukradł kapelusz

i udawał warjata.

—:—

Udał się do więzienia na 2 lata.

Łódź, 5 kwietnia.

Do sklepu kapeluszy przy ulicy Rzgowskiej zgłosił się jakiś młody mężczyzna, który zażądał damskiego modnego kapelusika.

— To musi być ostatni krzyk mody oświadczył z uśmiechem sprzedawczyni — moja narzeczona jest bardzo wybredna i nie przyjmie odemnie byle jakiego prezentu

Sprzedawczyni pokazała mu kilka najdroższych modeli.

Przybyły pochwycił jeden z kapeluszy i nim właścicielka sklepu zorjentowała się w sytuacji był już za drzwiami

Gdy go prowadzono do komisarjatu, udawał obłąkanego.

— Jestem kobietą — wołał do przechodniów — prezentując skradziony kapelusz — czego ci ludzie chcą odemnie.

W komisarjacie okazało się, iż był to Stanisław Winiarski, znany złodziej trzykrotnie już karany za większe kradzieże.

Winiarski znalazł się wczoraj przed sądem, który po rozważeniu sprawy skazał go na dwa lata więzienia.

Dwa zderzenia z tramwajami.

Bryczka i samochód nie spisały się zbyt dobrze.

Łódź, 5 kwietnia.

Bobrzynek Józef miał mocno w czubie, gdy ujął lejce i huknął na swego rumaka:

— Wio, kary! Wiooo!

Bucefał ruszył z kopyta, pędząc naoślep przed siebie.

— Wio wio! — poganiał Bobrzynek, targając nierównomiernie lejcami Bryczka miast linją prostą, posuwała się naprzód zygzakami, mimo, iż koń był zupełnie trzeźwy i wódki nawet nie powąchał.

Kawalerska ta jazda skończyła się fatalnie dla Bobrzynka. W pewnej chwili wehikuł wjechał z rozpędem na przejeżdżający tramwaj. Zderzenie było tak silne, że powożący wyleciał jak z procy na bruk.

Krzyk wzbił się w powietrze. Na miejscu wypadku znalazła się niebawem policja, która zawezwała do ciężko rannego Bobrzynka pogotowie.

Lekarz opatrzył delikwenta i odwiózł go do domu.

Tramwaj po dłuższym postoju ruszył w dalszą drogę

Jeszcze jeden wypadek najechania na tramwaj zdarzył się w dniu wczorajszym na ulicy Sosnowej przy zbiegu z Napiórkowskiego.

Lewe Stefan zam. przy ul. Emilji 42 tak nieostrożnie kierował samochodem, że najechał na tramwaj linji nr. 4

Zderzenie nie zaszkodziło ani tramwajowi ani samochodowi, lecz szoferowi który został pociągnięty do odpowiedzialności za niestrożną jazdę.

Walka cyrulika z trubadurem.

—:o:—

Brzytwa zwyciężyła gitarę w walce o piękną łodziankę.

—:o:—

Panna Helenka została zupełnie sama.

Łódź, 5 kwietnia.

Urocza łodzianka, Helena Mirdek, wyjechała przed kilku dniami do Poznania w odwiedziny do swego narzeczonego, który od pół roku pracował już w tym grodzie, jako fryzjer.

W przedziale trzeciej klasy, zawarła znajomość z eleganckim młodzieńcem, który przedstawił się jako Apolonjusz Rymarski, monter z Lublina.

Płochej dziewczynie przypadł tak do gustu, że zapomniała już zupełnie o swym wojaku, do którego właśnie jechała.

Podróż przeszła znakomicie, tembardziej, że uroczy Apolonjusz okazał się również mistrzem gry na gitarze, którą z sobą woził i na której wygrywał pannie Helence okrutnie miłe piosenki. To wesołe, to smutne, jak wolała.

Zajechali do Poznania i odrazu wstąpili do pierwszej z brzegu knajpy, by „oblać" znajomość. Pili do wieczora.

Około godz. 11-ej kawaler zapłacił rachuneczek i wyszedł ze swoją donną na ulicę. Przechodzili właśnie koło placu, na którym mieściła się bardzo dyskretna ubikacja. Apolonjusz poczuł nagle gwałtowną potrzebę samotności, przeto rzekł pośpiesznie do dziewczęcia.

— Poczekaj tu, Heluś, na mnie. Wskoczę na chwilę do tego interesu...

Panienka skinęła dyskretnie główką na znak zgody i wzięła z rąk znajomego gitarę, by mu nie zawadzała.

Siadła na schodku, prowadzącym do ubikacji i uderzyła w struny.

Muzykalny Apolonjusz, aż jęknął w głębi ubikacji, słysząc fałszywe tony, jednak Helenka była zachwycona i ch harmonją i — poczęła grać, przyśpiewując sobie dyszkancikiem.

O luby mój... o luby mój...
Wyjdź-że z zamku twego
Z zamku nad morzem stojącego
I do zbója należącego
Zbója zawziętego
O luby mój... O luby mój...

Ale luby jakoś nie wychodził z tego „zamku do zbója przynależącego", natomiast przed panną stanął wysoki, barczysty drab.

— A co to znowu! Helenka!

— Józiek...

— Co tu robisz?... Skąd ta harfa...

Na szczęście zjawił się posiadacz szlachetnego instrumentu.

— Przedewszystkiem nie harfa, a gitara, a po drugie co pan tę pannę „tykasz".

W barczystym fryzjerze krew zagrała. Wyciągnął błyskawicznym ruchem z kieszeni brzytwę i rzucił się na Apolonjusza. Ten zaś, mimo iż był pijany, w ostatniej chwili wyrwał z rąk p. Helenki gitarę i począł nią wywijać młynka, nie dopuszczając w ten sposób do siebie przeciwnika.

Na krzyk dzieweczki nadbiegli policjanci. Do tego jednak czasu Józio zdołał rozciąć Apolonjuszowi brzytwą policzek i rozbić gitarę w kawałki.

Nieprzytomny grajek - monter został odwieziony do szpitala, a Józio do komisarjatu.

Helenka została sama

Kryminalny koniec miłości.

—:o:—

„Ona" ściągnęła mu 50 złotych „on" poskarżył się policji.

Łódź, 5 kwietnia.

— Jestem szalona — oświadczyła panna Róża Migenówna swemu nowemu znajomemu p. Zenonowi C. — jeśli się pan chce do mnie przyzwyczaić, musi pan cierpliwie znosić wszelkie moje kaprysy.

Panna Róża, młoda, dość elegancka osóbka, umiała trzymać ostro swych wielbicieli, którzy bez szemrania spełniali jej kosztowne prośby.

Gdy pewnego dnia p. Zenon w delikatny sposób dał jej do zrozumienia, iż musi się nieco ograniczać w wydatkach, odpowiedziała mu z czarującym uśmiechem:

— Musisz pokornie znosić moje kaprysy, bo inaczej nasza miłość raptownie się skończy.

Młodzieniec obawiając się, by go nie porzuciła, pożyczał pieniądze na prawo i na lewo.

Któregoś wieczoru spędzali mile czas w mieszkaniu jednego z przyjaciół pana C.

Panna Róża była niezwykle ożywiona i starała się nakołnić pana Zenona do odwiedzenia jednej z restauracji.

— Mam ostatnie pięćdziesiąt złotych — rzekł nie mogę więcej szastać pieniędzmi.

Dziewczyna pod wpływem tego oświadczenia straciła dobry humor i po pewnym czasie pożegnała się chłodno z kochankiem i udała się sama do domu.

Po jej odejściu p. Zenon stwierdził, iż przywłaszczyła sobie jego portfel, zawierający pięćdziesiąt złotych.

Młodzieniec nie zataił tego kaprysu młodej dziewczyny.

Znalazła się ona przed sądem, który skazał ją na dwa tygodnie aresztu.

Przed premjerą „Szopki Cyrulika".

Słynna „Szopka Cyrulika" rozpoczyna w sali Filharmonji występy od czwartku, dnia 7 kwietnia i gościć będzie w Łodzi cztery dni, t. j. do niedzieli włącznie. „Szopka" będzie dawać codziennie 2 spektakle: pierwszy o godz. 8.15, drugi o godz. 10 wiecz.

„Szopka" jest satyrą na najpierwsze osoby w Polsce, napisaną przez czterech utalentowanych poetów: Marjana Hemara, Jana Lechonia, Antoniego Słonimskiego i Juljana Tuwima.

Przed oczyma widza przesuwa się barwny korowód kukiełek: Pana Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego, vicepremjera Bartla, marszałka Rataja, ministrów: Moraczewskiego, Meysztowicza, Składkowskiego i Miedzińskiego; świat polityczny reprezentowany jest przez ambasadora Patka, hr. Skrzyńskiego, posła Witosa, posła Dmowskiego, szefa protokółu dyplomatycznego p. Przeździeckiego; z literatów zobaczymy: Boy'a, Grzymałę-Siedleckiego, Tuwima; ksiądz Oraczewski i rekordzistka polska Halina Konopacka uzupełniają tę rewję znakomitości.

Nie koniec jednak na tem. Łódzki świat zostanie odbity w krzywem zwierciedle satyry „Szopki". Ujrzymy cały szereg popularnych łodzian, którzy będą śpiewać piosenki, napisane przez Władysława Polaka.

„Szopka" wzbudziła w mieście niezwykłe zainteresowanie.

Kasa Filharmonji rozpoczęła już przedsprzedaż biletów.



— Tatusiu, dlaczego ośmiu ludzi musi pracować nad tem, żeby popychać taka mała łódkę?...



O wszystkiem potrochu...

Do jednego z zakładów dla umysłowo chorych sprowadzono pewną niewiastę, która szeptała monotonnym głosem następujące słowa:

— Dwa miejsca w piątym rzędzie — nie, nie więcej — w drugim rzędzie słychać doskonale, proszę pana — dla dzieci wieczorem wstęp wzbroniony, proszę pani — w czwartej loży na prawo są jeszcze dwa wolne miejsca — bardzo żałuję, ale ulgowe bilety są dziś nieważne — trzecie miejsca wyprzedane — Frydman nic nie zamawiał w kasie, proszę pana — dwa miejsca, proszę bardzo — jeden bilet, nie, nie więcej — bilety ulgowe są dziś nie ważne, proszę pana — proszę bardzo, trzy miejsca w osiemnastym rzędzie — Frydman nic nie zamawiał w kasie, proszę pana — trzech biletów w drugim rzędzie już niema, proszę pani — mogę pani dać jeden w drugim i dwa w piątym — nie mam reszty, proszę pani — dla dzieci wieczorem wstęp wzbroniony, proszę pani — Frydman nic nie zamawiał w kasie...

Okazało się, że nowa pacjentka była kasjerką w kabarecie.

***

Podreczniki szkolne dla młodzieży zostały ostatnio gruntownie przejrzane i poprawione.

Tylko podręczniki obcych języków zawierają jeszcze dawne, oklepane zdania, jak np:

Czy czytałeś zieloną książkę twego wysokiego wujka?

To się musi zmienić! Żyjemy przecież w okresie reformy szkolnictwa!

Proponuję zamiast tamtych przestarzałych pytań wprowadzić nowe, następujące zdania:

— Puderniczka mojej małej siostrzyczki leży na stole obok ołówka do warg mojej starej cioci.

— Gdzie są papierosy naszej kochanej babuni?...

Wysmukły student ma dziś randkę z córką mojego brata.

— Podaj mi duży i piękny saksofon.

Fryzura „a la garconne" mojej siostrzyczki podoba mi się bardziej niż ścięte zupełnie po męsku włosy mojej mamusi.

— Black-botton nie jest trudniejszy od charlestona.

I tak dalej.

***

Podczas wywiadu jeden z dziennikarzy zwrócił się do Juljana Tuwima z następującem pytaniem:

— Kogo uważa pan za największego poetę w Polsce?

Na co Tuwim odpowiedział:

— Uważam, że w Polsce jest dwóch wielkich poetów spółczesnych: Antoni Słonimski, Jan Lechoń i Jarosław Iwaszkiewicz...

Z DNA NĘDZY LUDZKIEJ.

PRECZ Z REGLAMENTACJĄ!

W Polsce niema domów publicznych, ale istnieją strzępy reglamentacji.

Łódź, 5 kwietnia.

„Nie wystarczy wyrwać prostytutkę z rąk reglamentacji. Trzeba ją wyrwać z domu publicznego, trzeba ją zabrać z ulicy — podnieść ją jako pracownicę i obywatelkę! Spełnić to wszystko może szeroka samopomoc społeczna, oparta na zdrowych podstawach".

W Polsce nie istnieją dziś **oficjalnie** domy publiczne. A jednak widzimy, że położenie dziewcząt, oddających się nierządowi nie polepszyło się wydatnie.

Dopóki nie zostanie u nas zniesiona reglamentacja, dopóki każda kobieta nie będzie korzystać z przysługującej jej pełni praw, nie może być mowy o sanacji stosunków, o wytępieniu barbarzyństwa, które tak zaciążyło nad naszą spółczesnością.

Na kilka lat przed wybuchem wojny europejskiej reglamentacja nie istniała w Anglji, Holandji, Norwegji, Finlandji, Stanach Zjednoczonych Poł. Ameryki.

Reglamentacja częściowa tylko była we Francji i Włoszech.

Po wojnie, po bestjalskich praktykach „lupanarów frontowych" wprowadzonych przez niemców i francuzów tuż za linją ognia, co w wstrząsających barwach przedstawił Erenburg („Oblicze Wojny") Europa doszła do przekonania, że czas skończyć z hańbą kobiety.

Reglamentacja została zniesiona we wszystkich państwach europejskich.

Ponure strzępy reglamentacji tułają się do dziś w Polsce a ciała ustawodawcze przez 8 lat nie znalazły ani chwili czasu na uporządkowanie tej sprawy i wytępienie haniebnych i barbarzyńskich zwyczajowych norm, opartych nietyle na prawie, ile na zupełnem pominieciu prawa.

Czy zapobiega chorobom... policja?

W r. 1903 premjer Francji p. Combes zwołał specjalną komisję, która miała zbadać wydać sąd o celowości reglamentacji.

Komisja przyszła do przekonania, że

1) z punktu widzenia prawa karnego prostytucji nie należy uważać za przestępstwo;

2) system reglamentacji jest bezsilny w walce z chorobami wenerycznemi;

3) z chorobami wenerycznemi należy walczyć drogą uświadomienia ogółu i uprzystępnienia leczenia dla wszystkich (ambulatorja bezpłatne, zrzeszenie szpitalnictwa etc.).

Ta sama komisja (powtarzamy to!) już w r. 1903 stwierdziła, że reglamentacja jest **bezcelowa**, a w zastosowaniu do prostytutek niesprawiedliwa, bo

1) kontroli podlegają wyłącznie kobiety, gdy mężczyźni korzystający z usług prostytucji żadnej kontroli nie podlegają;

2) kontroli podlega mała część prostytutek;

3) oględziny lekarskie nie dają zupełnej gwarancji, że prostytutka jest zdrowa.

Prostytutki nie są w szpitalu wyleczane, lecz zaleczane. Stwierdza to słynny specjalista i jednocześnie obrońca reglamentacji prof. Tarnowski.

Dr. Rzążnicki przytacza fakt, że pewien lekarz, po leczeniu prostytutki, miał z nią stosunek i sam się zaraził przymiotem. Kilkotygodniowej powierzchownej kuracji w szpitalu stanowczo jest zamało, by prostytutkę uczynić nieszkodliwą dla otoczenia.

Kto dźwiga ciężar prostytucji?

W księdze H. France'a o życiu biedaków londyńskich — znajdujemy następujący obrazek:

„Na mityngu w jednej z bogatych dzielnic Londynu, na którem zgromadzone było około tysiąca pracownic igły, przewodniczący zapytał:

— Ile z was zarobiło w przeciągu ubiegłego tygodnia 8 szylingów?

Odpowiedzi żadnej.

— Ile zarobiło po 7?

Milczenie.

— Ile po 6?

Pięć rąk podniosło się z tłumu, 13 było takich, które zarobiły po 5 szyl., 28 po 4 szyl., około 100 po 3, około 250 po 2 i po 1 szyl., a reszta — nic! A był to początek zimy. Wszędzie słyszały one jedną odpowiedź:

— Mamy pracownic aż nadto. Proszę przyjść drugim razem.

Drugim razem! Tymczasem jeść trzeba. Cóż więc począć?

— Spytajcie o to 250.000 prostytutek londyńskich!".

Tak jest nietylko w Londynie. W ośrodkach przemysłowych, gdy wybucha zastój, a co zatem idzie brak pracy i głód ilość prostytutek wzmaga się w zastraszający sposób.

Te sceny powtarzają się wszędzie. Ciężar prostytucji niesie na swych barkach klasa pracująca. I tu nic reglamentacja nie zaradzi.

Dlatego też dajemy wyraz ufności, że w Polsce reglamentacja winna być zniesiona i to w najbliszej przyszłości.

„Protestujcie, opierajcie się — dajcie — wyraz swemu oburzeniu! Wszystkie serca szlachetne, wszystkie umysły wzniosłe będą po waszej stronie" — mówił Wiktor Hugo w liście pisanym do abolicjonistów.

Niechże pamiętają o tem nasi działacze społeczni i parlamentarzyści.

Quix.



— Dzisiejsze czasy są ogromnie niepewne... Trzy tygodni pracowaliśmy nad sfałszowaniem tego czeku i akurat teraz, gdy wszystko jest gotowe to ten łobuz musiał zrobić plajtę!...

Szał nienawiści i śmierci.

Dwa rody krają się z zamiłowaniem nożami.

Warszawa, 5 kwietnia.

W obrębie wielkiej Warszawy, tuż za staremi rogatkami mokotowskiemi, dzieją się rzeczy jakgdyby żywcem wzięte z dalekiej Korsyki.

Od niepamiętnych czasów wre walka między dwoma rodami: Kwiatkowskich i Zielińskich. Ćwiartują się, rozbija sobie nawzajem głowy, łamią członki, a nawet zdarza się niekiedy, jak to było przed pół rokiem, że pogotowie zastaje okrutnie zmasakrowanego trupa.

Wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem jeden z Kwiatkowskich imieniem Eugenjusz (Belgijska 16) upił się w knajpie. Wystarczyło, by ktoś wspomniał o przeciwnym obozie, a zakipiała krew w żyłach awanturnika. Zerwał się od stołu, złapał czapkę i wybiegł, wołając:

— Jeżeli spotkam którego z Zielińskich, to trupem położę!

Dwie godziny błądził po Mokotowie, zdążył wytrzeźwieć, ale zamiarów nie zmienił. Nieszczęśliwy traf chciał, iż na ulicy Puławskiej spotkał Jana Zielińskiego. Szedł za nim krok w krok. W pobliżu własnego domu dobył noża.

Przechodnie ujrzeli dwu szamocących się mężczyzn. W świetle latarni bł snęło ostrze i jednocześnie rozległ się jęk. Nóż kilkakrotnie spadał na plecy, głowę, piersi Zielińskiego, który wreszcie padł pod ciosami.

W stanie bardzo ciężkim przewiozło go pogotowie do szpitala Dzieciątka Jezus. Kwiatkowski jest aresztowany. Zielińscy noszą się z zamiarem poćwiartowania kilku Kwiatkowskich.

Zamach samobójczy służącej.

Łódź, 5 kwietnia.

P. Anna Chajne, zamieszkała przy ul. Pabjanickiej 35, wychodząc wczoraj na miasto pozostawiła w mieszkaniu swem Leokadję Kubikównę, z zawodu służącą.

Kubikówna w czasie jej nieobecności targnęła się na życie, wypijając jakąś nieznaną truciznę.

Wezwane pogotowie po udzieleniu pomocy, przewiozło denatkę do zbiorni miejskiej.

Przyczyny samobójstwa nie udało się stwierdzić.

Samum spalił pola i wysuszył źródła

Wielotysięczne tłumy nomadów afrykańskich *umierających z głodu i chorób ciągną do francuskiego Maroka.*

Do Marekeszu, Midelt, Tadli i wielu innych miejscowości w Marokku francuskiem nadciągają z południa wielotysięczne tłumy tubylców, błagając o leki i jedzenie.

Straszne nieszczęście zesłał Allah na kraj Draa, Tafilalet. Gorący samum wiał przez czas długi, wysuszył trawy i spalił zboża.

Na urodzajnych polach pozostał jeno popiół, a kwitnący kraj zmienił się w pustynię. JJednocześnie wyschły strumienie i źródła i trzody padły z głodu i braku wody.

Nastał głód i choroby.

Tyfus plamisty znalazł wdzięczny grunt i zdziesiątkował ludność.

Takiej katastrofy nie zapisały najstarsze kroniki.

I stała się rzecz niebywała, przypominająca jakieś odległe wieki mitycznej historji, gdy całe plemiona rzucały swe osiedla i ratowały się ucieczką do szczęśliwszych okolic.

Drogi prowadzące z kraju Draa i Tafilalet do posiadłości francuskich, zasłane są trupami.

Opętani niesamowitym strachem wędrowcy, nie grzebią zmarłych, lękając się dotknąć ciała, zarażonych chorobą.

Od kilku tygodni trwa wytężająca akcja władz francuskich, aby opanować nieszczęście, zagrażające Marokkowi i powstrzymać wędrówkę szczepów z południa. Na granicach posiadłości otworzono 15 stacji sanitarnych i żywnościowych.

Głodnych wędrowców zaopatrują francuzi w żywność, rozdają im zboże i leki. Urządzono szpitale dla chorych, których obsługują lekarze i sanitarjusze francuscy.

Rozpaczliwy obraz przedstawia taka gromada, nadciągająca do miast, zamieszkłych przez europejczyków.

Posterunki wojskowe zatrzymują na odległości strzału gromadę wędrowców, złożoną z 300—400 ludzi.

Są tam starzy, kobiety, drobne dzieci i mężczyźni w sile wieku.

Do wędrowców udaje się lekarz i sanitarjusze, a za nimi pędzą samochody z żywnością.

Najpilniejszem zadaniem jest nakarmienie zgłodniałej rzeszy, która dowlokła się pod miasto resztkami sił.

Gorąca zupa i kawał chleba syci pierwszy głód. Następnie lekarze zabierają się do chorych.

W tej walce z głodem i tyfusem zginęło już kilku francuskich lekarzy i sanitarjuszek.

W Londynie przesyłają przez radjo impresje krajobrazowe.

W Londynie zaprowadzono nowość w postaci przesyłania przez radjo.. krajobrazów, a właściwie dźwięków, przywiązanych stale do tej czy owej dzielnicy londyńskiej. Wielkie powodzenie zyskało Opactwo Westminster. Jego „krajobraz" przedstawia się jak następuje: ruch uliczny, krzyki trąb samochodowych, następnie Big Ben, słynny zegar na wieży, znany wszystkim mieszkańcom Londynu, bijący godzinę, dzwony na kościele Świętej Małgorzaty, wreszcie dźwięk organów, grających wewnątrz opactwa.

Zabawny jest obraz boiska piłki nożnej w Fulbam, ze zgiełkiem, jaki wydają tysiące widzów.

Stacja nadawcza warszawska mogłaby z wielkiem powodzeniem spróbować kilka takich obrazów ze stolicy, wybierając na początek np. „Krajobraz Ogrodu Saskiego".

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

27

Mijały godziny.

Ponieważ przywykłem już podczas mej pracy zawodowej do podobnych oczekiwań, nie denerwowałem się wcale i cierpliwie spełniałem własnowolnie przyjęty obowiązek.

Około północy do uszu moich doleciało ciche skrzypnięcie drzwi — — —

Wokół panowały nieprzeniknione mroki — — —

Nagle ujrzałem dwa cienie, które wyszły z domu doktora Willmota i cicho szepcząc między sobą zbliżały się do mnie wolnym krokiem — — —

Wyraźnie słyszałem głos doktora Willmota, który mówił do Godarda rozkazującym tonem:

— A więc, panie Godard, dom, o którym panu mówiłem znajduje się w odległości trzech wiorst od tego miejsca...

— Za pół godziny będę u celu, powtórzył mechanicznie Godord.

— Musi pan być ostrożny, panie Godard.., Cała policja jest na nogach...

— Będę ostrożnym.., — obiecywał Godard

— Dobrze... Więc może pan już iść.. Ale proszę postarać się wrócić jaknajwcześniej....

Po tych słowach rozstali się.

Doktór Willmot wrócił do domu, a Godard skierował swe kroki w stronę szosy.

Tym razem ruchy jego były bardzo ostrożne, Godard co chwilę oglądał się, czy ktoś go nie śledzi. Najbardziej doświadczony złodziej nie mógłby zachować większych środków ostrożności.

O ile przedtem łatwo było go śledzić o tyle teraz sprawa ta przedstawiała się o wiele gorzej.

Najlżejszy szelest zwracał jego uwagę. Godard oglądał się często, co chwila zatrzymywał się i nadsłuchiwał.

W celu niezwrócenia na siebie uwagi chodziłem za nim w odległości kilkunastu kroków i w pewnej chwili straciłem go zupełnie z oczu.

Nie wiem w jaki sposób znikł nagle, jakgdyby zapadł się w ziemię. Zniecierpliwiony niepowodzeniem użyłem wszelkich sposobów, by go odnaleźć, przez dwie godziny szukałem go we wszystkich kierunkach, lecz bezskutecznie.

Zmęczony usiadłem pod drzewem i zacząłem się zastanawiać nad tem, co dalej czynić.

Tym razem trzeba było zrezygnować z dalszych poszukiwań — trudno!

Nie pozostawało więc nic innego, jak czekać do następnej okazji i lepiej ją wykorzystać.

Chciałem już wrócić do domu, gdy nagle przypomniałem sobie ostatnie słowa doktora Willmota.

Ze słów jego wynikało, że oni działali wspólnie, a więc po wyprawie musieli się przecież gdzieś spotkać.

Postanowiłem więc wrócić na dawne swe miejsce i nie spuszczać z oka domu doktora Willmota.

W pewnej chwili zdawało mi się, że odnalazłem Godarda, lecz po bliższej obserwacji doszedłem do wniosku, że wpadłem na detektywa.

Spotkanie z urzędnikiem policji kryminalnej mogło mieć dla mnie przykre następstwa. Wolałem więc ukryć się w krzakach i zaczekać aż stróż bezpieczeństwa publicznego zniknie w mrokach nocy.

Zacząłem się więc cofać w stronę rudery doktora Willmota, otulonej nieprzeniknionym mrokiem.

Wokół panowała głucha cisza — —

Ani jeden listek nie drgnął — —

Tylko słychać było skrzyp moich butów na piasku.

Nagle — — drzwi mieszkania doktora Willmota otwarły się — — i z mieszkania wypełznął jakiś cień — — —

Wstrzymując oddech w piersiach, ukryłem się szybko w cieniu drzew —

Może ktoś usłyszał moje kroki? —

Przez pół godziny stałem nieruchomo na tem samem miejscu —

Cień przed mieszkaniem doktora Willmota nie ruszał się również — —

Sądziłem, że to może omyłka, urojony obraz mej fantazji —

Przyszło mi w tej chwili na myśl, że okoliczni mieszkańcy opowiadali o jakichś duchach, które mieszkają w domu Willmota i w nocy wychodzą na drogę by straszyć przejezdnych —

Na szczęście — nie byłem tchórzem i nie wierzyłem w duchy — a więc to mi nie mogło przeszkodzić.

Ale czułem z każdą chwilą, że staję się coraz słabszy... Powieki kleiły mi się do snu... Z trudem walczyłem, by nie zasnąć...

I usnąłbym może, gdyby nie zwrócił mej uwagi jakiś szum w pobliżu — —

Przypomniałem sobie przygodę o buldogach i zdawało mi się, że już słyszę warczenie psów — — —

Lecz to nie były psy —

Po chwili usłyszałem wyraźnie ciche kroki — —

Ktoś skradał się ostrożnie w stronę domu Willmota —

Poznałem go — — to był Godard — na plecach dźwigał ciężki worek —

Dopiero teraz cień ruszył z miejsca —

Po chwili obydwaj znikli za drzwiami — — —

(D.c.n.)

Ameryka kupuje wszystko „na raty".

—:—

Trzy czwarte sprzedanych samochodów są własnością *sprzedających na raty fabrykantów.*

—:—

Ostatniego dnia grudnia 1926 roku amerykanie byli zadłużeni na następny rok na sumę **tysiąca miljonów funtów.** Tak ocenił jeden z wielkich bankierów wymiary systemu na raty, który trzyma w swym chwycie Amerykanów.

To znaczy, że zarobki przyszłe już zostały obciążone spłatami długów w dwunastu miesiącach nadchodzących. Przy końcu tego roku ten olbrzymi dług nie będzie bynajmniej spłacony, przeciwnie powiększy się przy narodzinach nowego roku, **o 40 lub 50 procent.** Bo osoby zadłużone zapewne będą jeszcze zadłużone, a nowe przybędą pociągnięte urokiem... dogodnych spłat, mniej więcej na sumę 400 miljonów funtów.

Sprzedaż na raty znana jets także w Anglji, ale ogranicza się ona głównie do mebli i pianin. W Ameryce natomiast z wyjątkiem wiktuałów **wszystko sprzedaje się na raty.** Wszystko od kołyski **do** grobu można kupić za mały zadatek, z obowiązkiem płacenia w nieokreślonej przyszłości. System ten nazywa się tu na „raty", tylko ukrywa się pod bardziej pociągającemi nazwami jak plan budżetowy lub podzielone spłaty, dogodne warunki, okazje kredytowe itp.

Cel jest wszędzie tensam, przekonać łatwowiernych, **że głupotą jest kupowanie za gotówkę kiedy kredytem można to samo uzyskać.** Słusznie nazywa się takie sklepy: sklepami uwodzącemi, gdyż zbyt często przy tym systemie na raty kupujący angażuje się na sumy przechodzące jego środki pieniężne.

W takich sklepach podaje się ogłoszenia w formie listu prywatnego z zawiadomieniem że p. Blank na IV piętrze zajmuje się oddziałem rachunków. P. Blank zacny człowiek przedstawia, że jego powołaniem w życiu nie jest nabywanie ordynarnych dolarów, lecz troska, aby każdy mógł się ubrać za tanie pieniądze. Kończy się na tem, że kupujący, który zamierzał wydać 7 funtów na ubranie, pociągnięty delikatnemi aluzjami t. zw. dogodnych warunków, angażuje się na 12 funtów.

Podług tych obliczeń **trzy** czwarte **sprzedanych** samochodów nie są własnością swoich **właścicieli, lecz sprzedających na raty fabrykantów.** Taka bussines girl zarabiająca sama na życie dzięki systemowi na raty, chodzi w futrze **za 50 funtów zamiast płaszczu za 10 f.** Nosi jedwabne pończochy, śliczny kapelusz, zgrabne trzewiki i nieco biżuterji dzięki dogodnym spłatom. Po pracy dziennej wraca do swego dwupokowego mieszkania, przyjmuje znajomych w eleganckim saloniku umeblowanym również na raty, wraz ze śliczną szafą na książki, kryształami i porcelaną i dywanami. Następnie przygotowuje herbatę na elektrycznej kuchence, przypieka chleb, robi jajecznicę na patelce. Wszystko na przyrządach, które dostarczyło jej Tow. Światła Elektrycznego na spłaty miesięczne dodawane do rachunku za światło. Jedynie mieszkanie i prowianty musi płacić gotówką.

Obrońcy systemu na raty, a jest ich wcale dużo, twierdzą, **że jest on środkiem doskonałym, utrzymującym ruchliwość w bussinesie i coraz wzrastający rynek, następnie ułatwia on nabywanie rzeczy, tym którzy inaczej nie mogliby sobie na to pozwolić.** Mało ludzi potrafi okazać taką siłę woli, aby uskładać 100 funtów, lecz przeważna część powodowana dumą i ambicją swej reputacji będzie płacić zobowiązania.

Według innych doskonałych znawców system na raty nie jest groźnym jak długo warunki przemysłowe i gospodarcze utrzymują się na tym stałym poziomie, przy dużych płacach i stałem zajęciu. Natomiast dla anglików najlepszym sprawdzianem tego systemu będzie czas i on jeden wykaże czy dogodne spłaty są lekkim czy też ciężkim może najcięższym ciężarem dla łatwowiernej publiczności.



Niedaleko miasta Nietz w Niemczech wznoszą się ruiny starożytnego zamczyska. Zostały one ostatnio sprzedane z licytacji za 450 marek.

Miasto przyszłości

według wizji genjalnego Edisona.

W przyszłości urzędnikami policji komunikacyjnej będą matematycy.

W rozmowie z pewnym wybitnym dziennikarzem Edison zrobił szereg interesujących uwag o mieście przyszłości. Nikt chyba więcej nie jest upoważniony do mówienia o tym problemie, jak człowiek, który tak walnie przyszynił się do rozwoju naszej materjalnej cywilizacji.

Zdaniem genjalnego wynalazcy jednym z najważniejszych problemów miasta przyszłości jest problem komunikacji. Już obecnie można zauważyć, że służba bezpieczeństwa drogowego na ulicach miasta za mało przepuszcza w obie strony wozów. Dalej rzuca się w oczy fakt, że krzyżowania ulic powodują przy powiększonym ruchu komunikacyjnym zwiększoną ilość katastrof.

Jak zmniejszyć ilość ofiar? Edison sądzi, że najlepiej będzie, jeżeli **ulice krzyżujące się będą biegły jedna nad drugą,** przyczem jednakowoż wyłoni się nowy problem jak najłatwiejszego dostępu do tych ulic.

Jestem pewny — mówi wynalazca — iż z konieczności w wielu punktach miast stworzy się osobne ulice ekspresowe albo pomocnicze. Największem złem okazało się przy budowie naszych miast, że nie oddaliśmy tych problemów matematykowi do rozwiązania. Tylko **matematyk zdolny jest rozwikłać te trudne kwestje.** Jeżeli zawartość flaszki wynosi tyle a tyle, a szyjka flaszki ma taką a taką objętość, to każdy matematyk łatwo obliczy, w jakim czasie można te flaszki opróżnić. I dlatego, mojem zdaniem, **urzędnikami policji komunikacyjnej będą w przyszłości matematycy.**

Szybkie przenoszenie osób z miejsca na miejsce musi doprowadzić prędzej czy później do użycia helikopteru, czyli aeroplanu, który z każdego miejsca może się wznieść bez potrzeby poziomego rozpędu. Wówczas dopiero będą należycie **wyzyskane dachy domów.** Powstają też naturalnie **nowe wypadki nieszczęśliwe,** których nigdy nie będzie można uniknąć.

Ze względu na łatwość komunikacji władze będą musiały **zabronić budowy nowych drapaczy chmur.** Jeżeli wszyscy mieszkańcy tych drapaczy chmur zechcą mniej więcej w jednym czasie wyjść na ulicę, wówczas musi powstać takie **przepełnienie ulic,** że normalna komunikacja będzie utrudniona.

Jednym z problemów komunikacji to jest **hałas uliczny.** W miarę powiększania się miast, hałas ten będzie coraz większy. Bezwątpienia **znikać muszą tramwaje,** wywołujące różne niemiłe dźwięki, ponieważ zastąpią je **autobusy,** lepiej odpowiadające nowoczesnej komunikacji.

Nawiasem powiedziawszy sądzę, że **hałas nie jest szkodliwy.** Nasze ucho poprostu dostosowało się i coraz bardziej dostosowuje się do tych hałasów przez to, że **wrażliwość jego się stępia.** Oto mieszkaniec przyszłych miast stanie się poprostu trochę przygłuchy i w ten sposób będzie łatwo mógł znieść ów hałas.

Wielki handel czy przemysł natrafiają w swej pracy ustawicznie na problemy bardzo trudne do rozwiązania. Udaje im się jednakowoż rozwiązywać je **przy pomocy wiedzy.** Jeżeli miasta postąpią podobnie w rozwiązywaniu swoich problemów, wówczas wiele przeszkód w należnym rozwoju tych środowisk zniknie".

Srodek leczniczy na reumatyzm.

„Wiener" Medizinische Wochenschrift" donosi, że lekarzowi wiedeńskiemu, dr. Paulowi, udało się wynaleźć skuteczny środek przeciw reumatyzmowi.

Najważniejszym składnikiem tego środka jest tuberkulina, którą wstrzykuje się pod skórę. Wyniki tej nowej metody leczenia mają być bardzo pomyślne.

Aresztowanie komunistów w Warszawie.



LUBIENIECKI JERZY,

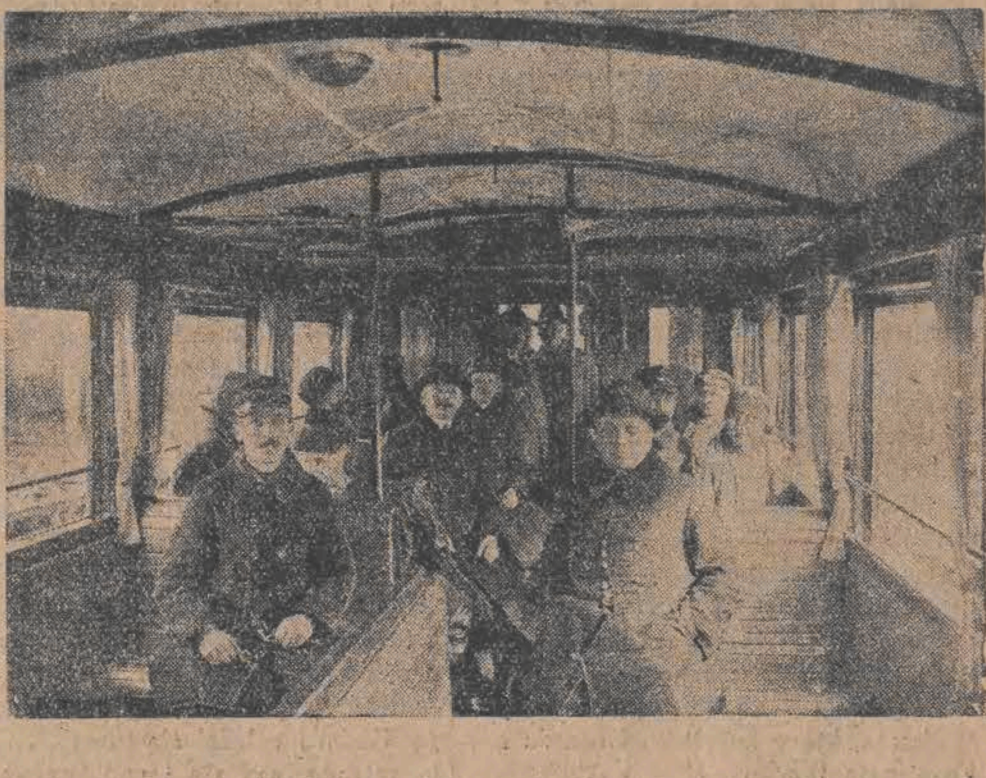
członek centr. komitetu polskiej partji komunist., aresztowany został w Warszawie przed kilku dniami pod zarzutem przygotowywania rewolty na 1 maja.



E. PRZYBYSZEWSKI,

kierownik propagandy w komitecie centralnym polskiej partji komunistycznej aresztowany w Warszawie.

Nowy rodzaj komunikacji kolejowej.



W ubiegłym tygodniu odbyła się próbna jazda benzynowego wagonu motorowego do Zakopanego. Wóz motorowy został wykonany w fabryce w Kilonji i dostawiony wraz z własnym personelem fabryki na razie na przeciąg trzech miesięcy z kontraktem dzierżawnym. Po upływie tego okresu nastąpi ewentualne nabycie wozu na własność, przy potrąceniu czynszu z ceny kupna. — Wóz ma rozmiary normalnego wozu syst. Pulmanna, może pomieścić 80 osób, w tem 58 miejsc siedzących. Siła motoru — 150 HP., chyżość normalna 55 klm. na godzinę. Urządzenie wewnętrzne — jak widać z ilustracji — bardzo przyzwoite, choć skromne.



Drugi konkurs sportowy „Expressu"

na odgadnięcie rezultatu meczów niedzielnych

Ł. K. S. — Warta (Poznań) Turyści — I. F. C. (Katowice).

Wyniki pierwszego konkursu.

Łódź, 5 kwietnia.

Taniec o mistrzostwo Ligi państwowej rozpoczęty. Na seidmiu boiskach ośrodków piłkarskich kraju, zmierzyło się 14 najlepszych drużyn, w walce o zaszczytny tytuł mistrza.

Jesteśmy jużp o denerwującym meczu dwóch najzawziętszych rywali lokalnych, meczu, który przez cały poprzedzający zawody, tydzień jak i przez niemalwszystkich łódzkich sportowców. dzień niedzielny, zaabsorbował umysły niemal wszystkich łódzkich sportowców

Nie tylko na boisku odbyła się walna rozprawa barw czerwonych i fioletowych. W pierwszym tegorocznym konkursie sportowym „Expresu Wieczornego", na odgadnięcie końńcowego rezultatu i do przerwy, censacyjnego meczu Turyści — ŁKS, wzięła udział nadspodziewanie wysoka liczba sympatyków zarówno czerwonych jak i fioletowych.

Ogółem, przez dzień sobotni wpłynęło

1728 kuponów.

Z imponującej tej liczby nadesłanych odpowiedzi, **1180 było przychylnych dla barw mistrza Łodzi Około 80 proc. sympatyków Turystów wypowiedziało sie za zwycięstwem w stosunku 3:1.** Reszta odpowiedzi rozstrzelona została na wyniki: 2:1, 3:2. 4:1, 4:2 na korzyść fioletowych.

Za zwycięstwem ŁKS-u wypowiedziało się 410. Przeważał procent odpowiedzi na 3:1 dla ŁKS-u.

Rzeczywisty wynik końcowy odgadło

6-ciu.

w tem dwóch, którzy wypełnili kupon ze stanem rzeczywistym do przerwy i przy ostatnim gwizdku sędziego.

130 czytelników zapowiadało wynik remisowy: 1:1, 2:2, 3:3 i 4:4.

Wobec tego iż zaledwie dwóch odgadło wynik końcowy i do przerwy. postanowiliśmy dalsze 3 nagrody przyznać tym uczestnikom konkursu, którzy odpowiedzi wyniku do przerwy mieli najbardziej zbliżone i tak

I nagrodę w postaci 10 biletów do Kino-teatru „Casino" przyznano p. **Stanisławowi Wasilewskiemu, zamieszkałemu przy ul. Jeneralskiej l. 10.**

II nagrodę w postaci 8 biletów do kino-teatru „Casino" przyznano p. **Wacławowi Kępka zamieszkałemu przy ul. Andrzeja 13.**

III nagrode w postaci 5 biletów do kino-teatru „Casino" przyznano p. **Włodzimierzowi Berankowi, zamieszkałemu przy ul. Rybnej 15.**

IV nagrodę — 3 bil. do „Casina" otrzymał **p. Harry Welk (Al. T. Kościuszki 11 m. 1).**

V nagrodę — 2 bil. do „Casina" otrzymał p. **Wład .Jerwański (ul. Zielona 11)**

Zdobywcy nagród proszeni są o odebranie ich w czwartek dn. 7 kwietnia o godz. 6—7 w Redakcji (ul. Piotrkowska 49 I piętro).

***

Kluby łódziek przystępują w nadchodzącą niedzielę do dalszej walki o zaszczytny tytuł mistrza Ligi państwowej.

Turyści i ŁKS mają w niedzielę dwa bardzo ciężkie spotkania.

Mistrz Łodzi stoi wobec trudnego meczu z IFC w Katowicach. Przeciwnik fioletowych z zeszłej niedzieli, IFC, w pierwszych zawodach ligowych pokonał mistrza górnośląskiego „Ruch" wysoko cyfrowo 7:0, mając przytem przygniatającą przewagę.

ŁKS znajduje się w znacznie szczęśliwszem położeniu. Zeszłoroczny finalista mistrzostw Polski, Warta przegrała w niedzielę na własnem boisku do lwowskich Czarnych 3:0. Nie upoważnia to nas jeszcze do przypuszczenia, że czerwoni mają zapewnione zwycięstwo, nad niedzielnym swym przeciwnikiem. Znana nam dobrze Warta potrofi niejedną niespodziankę sprawić. Po niespodziewanej przegranej do Czarnych, weźmie się Warta prawdopodobnie do pracy. Mecz niedzielny zapowiada się ciekawie.

Drugi nasz konkurs z cyklu „26 konkursów „Expressu Wieczornego" polega ćbędzie na odgadnięciu końcowych rezultatów meczów:

ŁKS — Warta (Poznań) w Łodzi
Turyści — IFC (Katowice) w Katowicach.

Warunki tego konkursu są identyczne z warunkami pierwszego. Lista nagród również nie zmieniona. Kupon będzie zamieszczony w sobotę.

Krwawy epilog piłkarskiego meczu.

Widzowie mszczą się na pogromcach swych ulubieńców.

Dwie węgierskie drużyny z Zuglo i Soroksar, miejscowości leżących tuż pod Budapesztem, urządziły mecz.

Na boisku w Soroksar wyległa cała ludność miejscowa, śledząc z niezwykłą uwagą przebieg gry.

Gracze z Zuglo odnieśli zwycięstwo, które zasmuciło niepomniernie widzów. Nastrój ten pogorszyła jeszcze chełpliwość zwycięzców i głośne oznaki radości ich sympatyków.

Przyszło do ostrej wymiany zdań a [illegible] wien gracz z Zuglo oświad czył [illegible] nietylko piłkarze z Soroksar, ale ca[illegible] miejscowość jest nic nie warta, prysły węzły konwencjonalnej gościnności.

Zwycięzców poczęto okładać pięściami i wywiązała się zażarta bójka, w której zraniono 50 osób.

Rewanż ma nastąpić w najbliższym czasie.

Siatkówka i koszykówka.

Niezwykle emocjonujące mecze towarzyskie

Łódź, 5 kwietnia.

Podczas gdy losy wyjazdu reprezentacji Łodzi do Warszawy ważyły się i pomiędzy obu miastami prowadzona była wymiana depesz, w sali gimnastycznej, Gimn. niemieckiego odbył się cały szereg bardzo ładnych spotkań towarzyskich w siatkówce i koszykówce.

Na pierwszy ogień poszły najsilniejsze w Łodzi, drużyny koszykowe, t.j. **niepokonana dotychczas „Hertha" i Y. M. G. A.**

Pierwsza z nich wystąpiła, w swoim najsilniejszym, lecz prawdopodobnie niezbyt pilnie trenującym składzie. Y. M. C. A. zaś, składająca w 90 proc. z graczy, drużyny Gimn. im. Piłsudskiego przygotowanej gruntownie do rozgrywek o imstrzostwo szkół średnich, potrafiła stawić godnie czoło swemu groźnemu i niezwyciężonemu przeciwnikowi.

Obie drużyny grają nadzwyczaj ambitnie i w morderczym tempie. „Herther' nieco krzykliwa i jak już zaznaczyliśmy troszkę zaniedbana nie może sprostać „cioci Imci", która ustawicznie ją wyprzedza.

I tak, pierwsza ćwiartka kończy się 6:6, druga 4:3, trzecia 7:6, aby w ostatniej przypieczętować rezultat na 6:6, ogółem 22:22.

Był to jeden z najładniejszych meczów koszykowych, choćby jeszcze i z tej przyczyny, iż oba zespoły unikały gry brutalnej.

Drugi mecz w koszykówkę, rozegrała **„Hertha" II** z zespołem **Gimn. niemieckiego.**

I o ile pierwszemu zespołowi „Horthy" udało się uniknąć porażki, o tyle Hercie II dostało się mocno. Wynik tego meczu brzmi: **6:4, 8:2, 6:8 i 14:4 równa się 34:18.**

W siakówkę pierwsze grały drużyny żeńskie, **Gimn. p. Sobolewskiej i Gimn. niemieckie.**

„Soboleszczanki" to drużyna z przyszłością, którą już dziś po tak krótkim stosunkowo okresie swego istnienia, należy do naszych czołowych drużyn i z którą trzeba się poważnie liczyć.

Mecz ten wygrały „Soboleszczanki", w ładnym stylu i bezapelacyjnie 15:6. 15:8 równa się 30:14.

Gorzej powiodło się najlepszej dotychczas drużynie żeńskiej **im, Szczanieckiej, z Gimn. p. Krygier 13:15, 15:2 równa się 28:17.**

Podkreślaliśmy to już że drużyna p. Krygier znajduje się obecnie w wyśmienitej formie i mimo widocznych luk jest ona bardzo groźną, dzięki dwu czy trzem wybitnym jednostkom.

Nie możemy natomiast pojąć o czem myślą zawodniczki im. Szczanietkiej, gdy wyjdą na boisko? Bo po tem, co się w nich ostatnio na każdych niemal zawodach powtarza, nie można sądzić aby myślały o grze, lecz o rzeczach ze sportem nic wspólnego niemających.

Tu należy podkreślić, że sportowiec w szrankach winien bezwzględnie zapomnieć o wszystkiem, co go otacza a uwagę swoją winien on skupić i poświęcić wyłącznie sportowi. A tymczasem niektóre drużyny żeńskie z im. Szczanieckiej na czele nie zawsze widzą i wiedzą, co się na boisku dzieje.

A jakie owoce zbierają one? — rozczarowanie i niezadowolenie własne i swych zwolenników.

Oba mecze w siatkówkę prowadził bardzo dobrze, p. Pietrzak.

„Piłsudczycy" i „Handlowcy" rozgrywali tylko jedną partję z wykiniem 15:11.

Charakterystyczną cechą gry drużyn męskich w porównaniu z żeńskimi jest, że u pierwszych nie zdarzy się nigdy, aby z serwowania bezpośrednio padł punkt, jak to się dzieje u drużyn żeńskich. A więc nie tylko umiejętność, lecz i uwaga, jaką się grze poświęca, stanowi o wynikach. **Zastępca.**

Hakoah—Siła 2:1 (1:0).

Bezładna kopanina obu zespołów. Awantury i bójki na trybunie.

Łódź, 5 kwietnia.

W sobotę na boisku Kl. Turystów przy ul. Wodnej odbył się mecz towarzyski Hakoahu z Siłą.

Zanim przejdziemy do omówienia gry, pragniemy omówić kwestję utrzymywania porządku na boiskach przez gospodarzy.

Zaledwie bowiem rozpoczęliśmy sezon footbalowy, a już mamy do notowania kilka bójek, których świadkami byliśmy w sobotę.

Co pewien czas podczas zawodów jakieś męty społeczne wywoływały bójki i awantury, do których w rezultacie zmuszona była wmieszać się policja.

Przyglądając się uważnie wszystkim awanturom, które formalnie uniemożliwiły prowadzenie gry, z przykrością zanotowaliśmy fakt, że prócz policji nie było na boisku nikogo z ordnerów obu klubów.

Tego rodzaju lekceważenie sobie obowiązków przez zarządy klubów zainteresowanych w zawodach, winno być z całą bezwzględnością karane przez władze sportowe, w tym wypadku przez I Ligę okręgową, do której Hakoah i Siła należą.

Urządzenie zawodów footbalowych nie powinno ograniczać się jedynie na postawieniu dwuch ludzi u wejścia i kogoś w kasie.

Należy przedewszystkiem obsadzić ordnerami trybunę i galerję, aby sędzia mógł spokojnie i bez przeszkód spełniać swe zadanie.

***

Do zawodów wystąpiły oba zespoły w nieco odmiennym składzie, aniżeli w ubiegłym sezonie. Hakoah z kilkoma nowymi graczami, z których szczególnie lewy pomocnik i lewy łącznik zapowiadają się świetnie.

Siła bez Kalma i Bajera, w składzie znacznie słabszym aniżeli w zeszłym roku.

W pierwszej połowie gra toczy się z przewagą Hakoahu, lecz słaby atak biało - niebieskich nie może sobie dać rady z przeciętnie grającą obroną Siły.

Kilkakrotnie i atak Siły podsuwa się pod bramkę biało - niebieskich, lecz analfabetyczna gra całej linji ataku uniemożliwia zdobycie bramki.

Wreszcie po obustronnie bezładnej kopaninie udaje się Lubochińskiemu zmylić czujność bramkarza Siły i wpakować piłkę do siatki.

W drugiej połowie jeszcze większy chaos i bałagan na boisku. W ataku Hakoahu pracuje zaledwie dwuch ludzi reszta odpoczywa, a beznadziejny Lipszyc psuje tylko grę.

Siła opanowuje teraz sytuację i coraz częściej gości na połowie biało-niebieskich.

Jeden z wypadów Hakoahu kończy się rzutem karnym, z którego Segał zdobywa drugą piękną bramkę dla Hakoahu.

Od tej chwili Hakoah formalnie nie dochodzi już do głosu i Siła po kilku atakach zdobywa wreszcie honorową bramkę.

Ostatnie minuty gry mijają bez efektu i ograniczają się jedynie do bezładnej kopaniny, uprawianej przez obie drużyny.

Zawodami kierował bez zarzutu p Birka

Stef.

Krwawy pojedynek o narzeczoną
zakończył się śmiercią rywala.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj do Jeziorny przybył b. żołnierz Jan Siewierski i udał się z wizytą do jednej z wieśniaczek, o której rękę starał się podobno już dawniej.

W tym czasie do mieszkania nadobnej panny przyszedł miejscowy wieśniak, 17-letni Władysław Sabiniak. Między przybyłym a Sabiniakiem doszło na tle rywalizacji o pannę do ostrego konfliktu. Gdy obaj rywale wyszli wieczorem od panny, tuż na drodze wiejskiej rozpoczęli „pojedynek". Sabiniak wyłamał z płotu kawał kija i i począł nim okładać przybysza. Siewierski zaś w uniesieniu wydobył ukryty bagnet i zadał trzy pchnięcia Sabiniakowi przyczem jedno w brzuch tak potężne, że nieszczęśliwemu chłopcu wypadły wnętrzności.

Przywieziony w dniu wczorajszym do szpitala Dzieciątka Jezus nieszczęśliwy Władysław Sabiniak o godzinie 9 wieczorem zmarł. Siewierskiego aresztowała policja i przekazała władzom sądowym.

Niemcy też na indeksie w Chinach
W kolonjach niemieckich nad Jang-tse popłoch.

Londyn, 5 kwietnia.

Z Szanghaju donoszą, że Niemcy, których dotąd oszczędzano w manifestacjach narodowców chińskich przeciw cudzoziemcom, zaczynają obecnie odczuwać wrogi zwrot na swą niekorzyść w całej dolinie rzeki Jang-Tse.

Z Szanghaju niemcy uciekają, gdyż rządy narodowe przeszkadzają handlowi z cudzoziemcami.

Kantończycy wypierają się bolszewizmu.
Oficjalne oświadczenie ministra spr. wewn.

Paryż, 5 kwietnia.

„Petit Parisien" przynosi wywiad swego korespondenta chińskiego z Eugenjuszem Czenem, ministrem spraw zagranicznych kantończyków, który oświadczył, że rewolucja chińska ma charakter narodowy, a nie komunistyczny.

Kapitały zagraniczne będą w nowych Chinach bardzo pożądane. Rząd poprze wszelkie przedsięwzięcia ekonomiczne, pozbawione tendencji politycznych.

Sowietyzowanie muzyki
Rugowanie marszów carskich z armji czerwonej.

Moskwa, 5 kwietnia.

Rewolucyjna rada wojenna armji czerwonej uznała konieczność wyrugowania marszów carskich z armji czerwonej. W najbliższym czasie odbędzie się w Moskwie konkurs na najlepszy sowiecki rewolucyjny marsz wojskowy.

Jak ich łodzian
zmartwili wczoraj panowie złodzieje.

Łódź, 5 kwietnia.

Hauszeldowi Rainpoldowi, zam. przy ulicy Piotrkowskiej nr. 291, skradziono z mieszkania 5 dolarów, branzoletkę, kolczyki i łańczuszek złoty, ogólnej wartości 900 złotych.

Zismanowi Chaimowi, zam. przy ul. Aleksandryjskiej nr. 22, skradziono z mieszkania różne rzeczy, wartości 536 złotych.

Kreno Malis, zam. przy ulicy Zimnej nr. 9, skradziono ramę od roweru, wartości 60 złotych.

Gristein Jakób, zam. przy ulicy Piotrkowskiej nr. 307 przywłaszczył sobie 200 złotych gotówką na szkodę Kotkowskiego Władysława, zam. przy ul. Piotrkowskiej nr. 91.

Machler Ajzyk, współwłaściciel firmy Zawor, mieszczącej się przy ulicy Piotrkowskiej nr. 8 przywłaszczył sobie wypożyczone narzędzia ślusarskie, wartości 3000 zł., na szkodę Stolarczyka Leona, zam. przy ulicy Zielonej nr. 38.

Bajmertowi Gustawowi, zam. przy ulicy Wrzesińskiej nr. 86 skradziono ze strychu 10 sztuk gołębi, wartości 40 złotych.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.